

Nobel dla Olgi
Tokarczuk

Wybory
do samorządu

Wyjazd
integracyjny

Gazeta XXXVII LO

propozycje

Z Wami od 23 lat!

Nr 6 (216) rok XXIII,
Jesień 2019, ISSN 1644-8359

XXXVII LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
im. Jarosława Dąbrowskiego

POMIESZCZENIE BIUROWE DO WYNAJĘCIA
Pow. 60m² Tel. 827-95-77



Wydawca: XXXVII Liceum Ogólnokształcące w Warszawie

propozycje

Nr 6 (216)
IV kwartał 2019

Spis Treści:

4. Jakość 3D — Debata, Dezorganizacja,
Dyskwalifikacja. Wybory do samorządu
szkolnego

Julia Krupińska

7. Oczami Pierwszaka — wyjazd
integracyjny

Izabela Gaj

8. Nie tylko Święto Zmarłych

Natalia Pyrża

10. Wycieczka na Giełdę Papierów
Wartościowych

Małgosia Klimowska

11. Pozdrowienia z Gruzji

Kuba Żukowski

14. Palawan – zielone miejsce na Ziemi

Julia Aleksiewicz

16. Bajki na miarę Nobla

Michalina Wodzińska

18. Droga do akceptacji — Genetyka vs.
ewolucja

Adrianna Konysz

20. Dąbrowszczacy pomagają fundacji
„Świat na TAK”

Izabela Gaj

21. Akcja Podaruj książkę bibliotece

22. Nowości biblioteczne

Drodzy Czytelnicy!

Dużo czasu upłynęło, odkąd wydaliśmy ostatni numer. Ale co poradzić? Zmiany, zmiany, zmiany. Reforma systemu edukacji sprowadziła do naszej szkoły dodatkowe klasy. Wydawałoby się, że da nam to więcej nowych redaktorów. Niestety, nowych uczniów chyba przeraził natłok nauki.

Również w szkolnym samorządzie wszystko wywróciło się do góry nogami. Tego, co zdarzyło się na wyborach, nikt nie mógł przewidzieć. Jedyne, co pozostało nam, jako redakcji, to napisanie artykułu, który znajdziecie na następnej stronie.

Jednak z całej szkoły to naszą gazetkę spotkały zmiany największe. Pani profesor Jadwiga Gaudasińska, która ją stworzyła i przez ponad dwadzieścia dwa lata sprawowała pieczę nad naszym szkolnym czasopismem, w czerwcu odeszła na emeryturę. Zastąpiła ją pani Monika Warda-Stachowska. Pomimo napotykaných trudności, udało nam się jednak wydać ten numer, choć problemy, o których mowa, zmusiły nas do zmiany formuły z miesięcznika na kwartalnik.

Zmiany zaszły też w kraju, a także na świecie. Ale jakże pozytywne to zmiany. Kolejna polska pisarka otrzymała Nagrodę No-

bla, o czym nie mogliśmy nie wspomnieć.

Są jednak, w tym nieustannie zmieniającym się świecie, rzeczy, które pozostają takie same, a my chętnie o nich piszemy. Jak co roku, klasy pierwsze pojechały do Murzasichle na wyjazd integracyjny. Zgodnie z tradycją powstał o tym również artykuł.

Nie zmieniła się również miłość do poznawania świata u uczniów naszego liceum. Podróżują oni, zarówno blisko, na Giełdę Papierów Wartościowych, jak i dalej, na przykład do Gruzji. Ich ciekawość świata nie zna granic, a dzięki różnym źródłom, mogą dowiadywać się o kolejnych ciekawych miejscach, na przykład o wyspie Palawan. Również ze skrupulatną dokładnością zaglądają w historię nauk ścisłych, by pokazać nam, jak wygląda współczesny pogląd na ewolucję.

Niezmienna jest też wola pomocy, którą uczniowie okazują nie tylko działając w wolontariacie, ale także poprzez oddolną inicjatywę, tak jak klasa 1Bp, która przekazała dary fundacji „Świat Na TAK”

Więc oto efekt naszych starań, by podtrzymać jeszcze jedną tradycję — nasze kochane szkolne czasopismo „Propozycje”.

Redakcja

Zespół redakcyjny

opieka	mgr Monika Warda-Stachowska
redaktor naczelna	Julia Krupińska
z-ca redaktora naczelnego	
sekretarz redakcji	Jakub Łada
redaktorzy	Julia Aleksiewicz, Olimpia Chimko, Izabela Gaj, Kasia Glegoła, Małgorzata Grudniewska, Anna Kalinowska, Kimowska, Adrianna Konysz, Julia Krupińska, Jakub Łada, Dominika Marzec, Natalia Pyrza, Michalina Wodzińska
wydawca	XXXVII LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE im. Jarosława Dąbrowskiego, ul. Świętokrzyska 1, 00-360 Warszawa, tel./fax.: 0 22 827 95 77 w. 328
kontakt z redakcją	e-mail: redakcja.propozycje@gmail.com
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Materiały niezamówione będą zamieszczone po uzgodnieniu z redakcją.	

Jakość 3D — Debaty, Dezorganizacja, Dyskwalifikacja. Wybory do samorządu szkolnego

Reportaż

Julia Krupińska

Te wybory samorządu szkolnego mogą przejść do historii szkoły, chociaż niekoniecznie z powodów pozytywnych. Od początku istnienia tego liceum nie miało miejsca tak szalone zdarzenie, jakie odbyło się podczas ostatniej tury debat. Nigdy wcześniej też liczba kandydatów nie została w ostatniej chwili zmniejszona do jednej kandydatki. Zobaczmy jednak, od czego się zaczęło.

MILE ZŁEGO POCZĄTKI

Dziewiątego października została ogłoszona lista kandydatów na stanowisko przewodniczącego samorządu szkolnego. Lista była krótka, dwuosobowa. Mateusz Kucharczyk i Aleksandra Kotlińska. Jednak w naszej szkole co roku liczba kandydatów w tych wyborach jest w praktyce niezmienna, z przyczyn dokładnie nieokreślonych, choć różne są na ten temat spekulacje.

Poprzedni samorząd odpowiedzialny był za zorganizowanie debat, a po doświadczeniach z ostatniego roku postanowiono znaleźć rozwiązanie problemu chaosu, jaki powstawał w zeszłym roku podczas debat, kiedy to jednocześnie kilka a nawet kilkanaście osób naraz zadawało pytania, przekrzykując siebie nawzajem. Zaproponowana metoda była podejrzanie prosta: pytania były w większości przygotowane wcześniej, zbierane w wiadomościach prywatnych na Facebooku. Jednak aby uniknąć problemów, które mogłyby powstać, gdyby któryś z kandydatów poznał pytania wcześniej, w wyniku wycieku,

włamania lub jakiegokolwiek przypadkowego czy też ustawionego zdarzenia, musiała być część debaty z pytaniami zadawanymi na żywo.

Pytanie brzmi: co mogło pójść nie tak? Wszystko było uporządkowane, zaplanowane, debata dwóch kandydatów z trzema osobami prowadzącymi. Wszystko podzielone na tury i pod okiem nauczycieli. Porządek idealny, mogłoby się wydawać. Ale są rzeczy, których nikt nie przewidywał.



CISZA PRZED BURZĄ

Chaos zaczął się dopiero podczas ostatniej tury debat. Traf chciał, że wtedy wśród zebranych na sali klas była i moja.

Na samym początku wszystko było bardzo spokojne, ale była w tym spokoju jakaś sztuczność, duszone na siłę zdenerwowanie i poirytowanie kandydatów. Jednak na tamtą chwilę wszystko trzymało się w ramach porządku, widownia tylko cicho szemrała coś, jak to uczniowie zebrani na takim wydarzeniu. A to o sprawdzianie z matematyki lub nowym nauczycielu języka niemieckiego, a to o nowych paznokciach, czy ostatnio wydanej płycie jakiegoś muzyka. Zwykle, niezwiązane ze sprawą uczniowskie szemranie.

Na pierwszy ogień poszły zwykle, ogólne punkty programu i omawianie własnych zalet przez kandydatów. Dopiero kiedy poruszono temat jednego z punktów programu Mateusza Kucharczyka, odbijające się po sali szemranie przycichło, niczym wiatr cichnący tuż przed burzą. Jaki to był punkt jego programu? Planował wprowadzenie systemu partyjnego na przyszłe wybory w szkole. Pytanie było – po co? Widownia dopytywała, szukała odpowiedzi, ale kandydat mamrotał coś niewyraźnie o zwiększe-

niu rywalizacji a zarazem jedności uczniów. Publiczność najpierw ucichła, a potem odezwały się pojedyncze głosy: „Ja wiem jak to było w innej szkole, to tylko podzielisz na grupki uczniów” „Po co to, marnowanie czasu i papieru” albo nawet: „On naprawdę nie chce tych wyborów wygrać”.

Jednak pierwsza zapowiedź burzy została uciszona trochę przez prowadzące debatę osoby, a trochę przez surowe spojrzenia nauczycieli, chyba szczególnie jednego z nich. Kandydaci powinni byli się nacieszyć tą krótką chwilą spokoju, bo nastąpiła część z pytaniami publiczności. Może prowadzący debatę, któremu powierzono zadanie podawania mikrofonu osobom chętnym do zadania pytania, miał jakieś przeczucie, może wiedział, co się szykuje, ponieważ jego wyraz twarzy wyglądał tak, jakby szedł na bój. Ewentualnie na bardzo trudny egzamin ustny.

SAMONAKRĘCAJĄCA SIĘ SPIRALA

Pierwsze pytania były zwyczajne, nie zapowiadały żadnej burzy. Pytania miały być zadawane na przemennie obu kandydatom, jednak bardzo szybko ten porządek zniknął. Pytania były zadawane przypadkowo. Najpierw kilka pod rząd Kucharczykowi, później dwa dla Kotlińskiej i znowu bombardowanie Kucharczyka. W pewnym momencie zdesperowany kandydat powtarzał jak zdarta płyta „chcę dać wam wybór, chcę zadbać o demokrację”, tłumacząc czy to swoje decyzje, czy brak działań i przygotowania. Jednocześnie gdzie mógł, to dogry-

zał swojej przeciwniczce, wytykając to, co postrzegał jako błędy w jej działaniu. Może chciał ją tylko sprowokować? Jeśli tak, to cel osiągnął. Po kilku pytaniach od publiczności również ona zaczęła wytykać jemu błędy i niekompetencję, ku pewnego rodzaju ucieście publiczności, która już dawno porzuciła temat sprawdzianów, paznokci i nowego bufetu.

O sprawie bufetu jednak wspomnieli kandydaci. Ola Kotlińska twierdziła, że miała pewien wpływ na to, że poprawiła się sytuacja z asortymentem bufetu i że dyskutowała o wprowadzeniu płatności kartą, natomiast Mateusz Kucharczyk powtarzał, że ona nie ma żadnej mocy sprawczej w tej kwestii i nie miała z tym nic wspólnego. Na co otrzymał od swej konkurentki odpowiedź, że ona zrobiła, co mogła, a on nawet nie sprawdził, czy jego pomysły da się zrealizować. On na to, że chciał dać wybór uczniom, aby panowała demokracja. I tak w kółko, o każdym temacie, który rzuciła publiczność. A prowadzący nie mieli szans dojść do głosu i nawet uspokoić sytuacji. Nauczyciele patrzyli przerażeni i zaskoczeni tym, co działo się na scenie.

„STOJĘ PRZY MIKROFONIE I NIECH MNIE KTÓRY PRZEGONI”

Coraz ostrzejsza dyskusja kandydatów została przerwana dopiero wtedy, kiedy jedna z uczennic na widowni wstała i zaczęła toczyć zażartą dyskusję z Kucharczykiem. Teraz to ona wytykała mu błędy, niekompetencję i brak zaangażowania. On powtarzał



tylko jak zepsuta płyta: „chcę dać wam wybór, chcę dbać o demokrację”. Publiczność szemrała, chichotała i komentowała z szyderczymi uśmiechami. To wyglądało niezwykle komicznie, a przynajmniej wszyscy w tamtej chwili tak myśleli, poza jednym z uczniów na widowni, który zirytowany zakrzyknął: „To się zamienia w roast!”

Wtedy widownia trochę przycichła, a uczennica, która zaczęła dyskutować agresywnie z Kucharczykiem usiadła niepocieszona. Następne kilka pytań zadawane było już spokojniej, jednak odpowiedzi obojga kandydatów były zdawkowe, suche i cedzone przez zęby. Zapowiadało się spokojne zakończenie debaty.

Jednak całe to poczucie legło w gruzach, kiedy do zadania pytania zgłosił się ten uczeń, który skomentował, że wszystko coraz bardziej przypomina roast. Prowadzący prosili go, by tego nie robił, by został tam gdzie jest i był cicho. Najwyraźniej go znali i przeczuwali, co się stanie, kiedy dadzą mu mikrofon. Reszta widowni nie miała żadnego pojęcia, jakie skutki będzie miało jego działanie. Nie wiedział tego też Kucharczyk, który powiedział: „Dajcie mu mikrofon, niech pyta”.

Uczeń z satysfakcją złapał mikrofon i, ku zaskoczeniu wszystkich, wskoczył na scenę, by zacząć swoją tyradę o tym, jak to wszystko jest bez sensu. Ten system debat, to, że przewodniczący samorządu nic ze swojej funkcji nie ma, tylko musi się napracować, więc mało kto chce tę funkcję sprawować. Że przez to zawsze kandydatów jest dwóch i jeden z nich jest przygotowany, a drugi prawie wyrwany z ulicy i nie ma pojęcia, co robi. Że te debaty to kpią, że co roku jest jeden wielki bałagan.

Nikt z obecnych na sali nie był w stanie przerwać jego monologu, a ze sceny zszedł dopiero, kiedy zainterweniowała pani wicedyrektor.

Kiedy kandydaci i prowadzący doszli do siebie po tym zdarzeniu, zaczęli omawiać poruszane przez niego tematy. Michał Kucharczyk był bardzo za tym, żeby wprowadzić jakieś nagrody dla przewodniczącego, natomiast Ola Kotlińska powtarzała, że ta funkcja jest rodzajem wolontariatu. I wtedy ich dyskusja zaczęła przypominać pojedynek muzyczny dwóch piosenkarzy z playbackiem z zacinającymi się kasetami. Ona powtarzała mantrę o wolontariacie, a on w kółko mówił o dawaniu wyboru i promowaniu demokracji.

Całą sytuację uratował dopiero zbliżający

dzwonek na przerwę, który to prowadzący wykorzystali, by jak najszybciej zakończyć tę szaloną debatę.

SZOK PRZY URNIE

Niedługo później odbyło się głosowanie. Jakie było zdziwienie wszystkich, kiedy na liście kandydatów ujrzeli tylko nazwisko Oli Kotlińskiej! Głosowaliśmy więc, czy chcemy, aby to ona była przewodniczącą samorządu. Nie ma pewności, jakie procedury zostałyby wszczęte, gdyby otrzymała mniej niż połowę głosów za, ale na szczęście nie musieliśmy się tego dowiadywać. Wygrała zdecydowaną przewagą głosów „za” nad głosami „przeciw”, a reszta samorządu została wybrana przez przedstawicieli klas pod koniec miesiąca. Więc obecny skład samorządu szkolnego jest następujący: Przewodnicząca – Ola Kotlińska, wiceprzewodniczący – Jakub Danielewicz, sekretarz – Kacper Grzelak, skarbnik – Klaudyna Zając, podsekretarz – Michał Radzki.

A co się stało z kandydaturą Kucharczyka, zapytacie? Krążyła plotka, że zrezygnował, że wystraszył się tego, co się stało lub że nawet został przez kogoś zastraszony czy uległ hejtowi w Internecie. Niewykluczone, że to on rozpuścił któreś z tych plotek, bo prawda była inna. Okazało się to niedługo przed ogłoszeniem ostatecznego składu samorządu szkolnego.

Kucharczyk został zdyskwalifikowany za treści wstawiane przez niego w Internecie. I nie chodzi o to, że u nas w szkole nie ma wolności słowa, nie. Wolność słowa jest, jak najbardziej. Tu problemem był dość negatywny a nawet agresywny wydźwięk publikowanych przez niego treści. Zabawne, jak długo mimo to trzymała się plotka, że to on padł ofiarą nienawiści w sieci, a nie był tego źródłem.

TO NIE KONIEC ŚWIATA

Co myśleć o tym, co się stało? Dobre pytanie. Osądzą nas następne roczniki, następni kandydaci, następna widownia. Ktoś kiedyś powiedział, że zawsze może być tylko lepiej... albo jeszcze gorzej. Tu sytuacja jest podobna.

Nie wiadomo, czy kolejne wybory będą spokojniejsze, bo wyciągniemy wnioski z tego zdarzenia, czy będzie to jeszcze większy chaos i anarchia, bo publiczność będzie spragniona sensacji i silnych emocji na scenie. Tego nie jestem w stanie określić, pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że będzie lepiej. Nadzieja może jest matką głupców, ale przynajmniej umiera ostatnia.

Oczami Pierwszaka wyjazd integracyjny

Reportaż

Izabela Gaj

Tegoroczne wakacje przepełnione były niepewnością, oczekiwaniem i stresem związanym z rekrutacją do szkół średnich. Bardzo się niepokoiiliśmy, ponieważ jesteśmy pierwszym rocznikiem po reformie oświaty, który w szkole ponadpodstawowej spędzi aż 4 lata. Nie wszyscy mieli jednak to szczęście, by dostać się do XXXVII Liceum Ogólnokształcącego im. Jarosława Dąbrowskiego.

Pierwsze dni w nowej szkole nie należały do najłatwiejszych. W nowych klasach panowała sztywna atmosfera. Całe szczęście piętnastego września o godzinie 7:15 spotkaliśmy się przy Torwarze, by wspólnie wyruszyć do Murzasichle na tygodniowy obóz integracyjny. Podróż przebiegła sprawnie i wesoło. Resztę dnia spędziliśmy na zakwaterowaniu w pokojach i podziwianiu niezwykłych tatrzańskich widoków.

Integrację wewnątrz klas wsparły warsztaty prowadzone przez panią psycholog. Dzięki wielu zadaniom i zabawom, w których uczestniczyliśmy, poznaliśmy się lepiej. Po wieczornym ognisku pod gwieździstym niebem i przejażdżce bryczkami zżyliśmy się jeszcze bardziej. Dzięki temu wyjazd stał się dla nas przyjemniejszy.



Mimo że pogoda nam nie dopisywała (do 6°C i chmury), i tak czerpaliśmy przyjemność z górskich wycieczek. Wjechaliśmy kolejką na Gubałówkę, a stamtąd spacerowym tempem dotarliśmy do jakże pięknej Polany Szymoszkowej. Podczas przerwy w zwiedzaniu Zakopanego mieliśmy chwilę dla siebie na słynnych Krupówkach. O magnes z widokiem Tatr, czy pluszową owcę pokusił się prawie każdy. Wszyscy zachwycili się widokiem rozciągającym się w Dolinie Kościeliskiej. Po półtoragodzinnym spacerze dotarliśmy do schroniska na hali Ornak. Mieliśmy ochotę na przepyszną szarlotkę i ciepłą herbatkę, którą można było tam kupić.

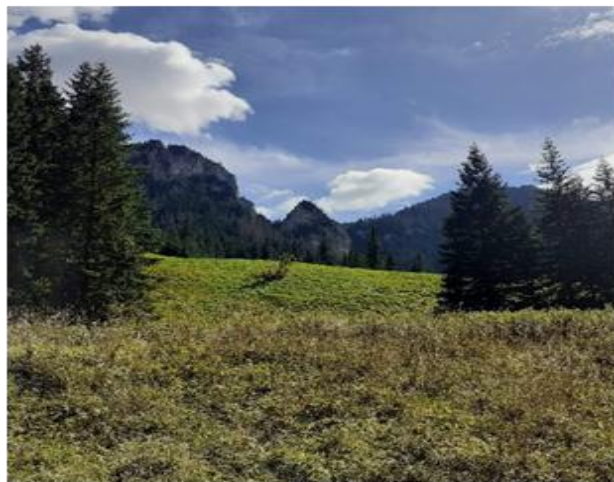
Najmniej wymagającą wycieczką okazał się spacer do Rusinowej Polany i Sanktuarium Matki Bożej Jaworzyńskiej. Zahartowani po wcześniejszych wędrówkach, pochłonięci rozmową i podziwianiem Tatr, nawet nie zorientowaliśmy się, gdy znaleźliśmy się w baczówce i zjadaliśmy przepyszne oscypki.

Okazją do poznania kultury XX wieku było wyjście do Muzeum Jana Kasprówicza, na Harendę. Bardzo miła pani przewodniczka swoim długim, lecz jakże ciekawym wykładem wprowadziła nas w czasy, w których żył i tworzył Kasprówicz. Z muzeum wychodziliśmy otoczeni aurą minionej epoki.



Na chwilę luzu pozwoliło nam wyjście do Tatrzańskiego Centrum Edukacji Przyrodniczej, jak i wieczór spędzony w Izbie Regionalnej. Mogliśmy poznać w niej podhalańskie tradycje, skosztować prawdziwego oscypka i kwaśnicy, wsłuchać się w podhalańską muzykę i poznać góralską gwarę. Do hotelu wyruszyliśmy w dobrych humorach, mimo mroźnej pogody.

22.IX. wracaliśmy już do Warszawy nie jako grupa uczniów, których łączy tylko wybrany profil nauki, lecz jako zintegrowane ze sobą klasy XXXVII Liceum Ogólnokształcącego im. Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie.



Nie tylko Święto Zmarłych

Felieton

Natalia Pyrża

Każdy zupełnie inaczej obchodzi Święto Zmarłych i jest ono świętem pełnym sprzeczności. Z jednej strony przebieramy się w upiorne przebrania, a dzieci bawią się w zabawę „cukierek albo psikus”, a z drugiej jest to chwila zadumy na cmentarzu i często modlitwy za bliskich. Jednak czy na całym świecie obchody te wyglądają tak samo? Otóż nie i często w innych kulturach wygląda to zupełnie inaczej.

Zacznijmy od odległych części świata, a mianowicie Chin. Co ciekawe, Święto Zmarłych, a właściwie Święto Duchów, nie wypada w listopadzie, lecz w lipcu, a dokładnie piętnastego. Chińczycy wierzą, że zmarli odwiedzają ich na aż 30 dni. W czasie obchodów ludzie puszczają lampiony na wodzie, aby pomóc swoim bliskim w odnalezieniu drogi do domu oraz zostawiają im jedzenie. Natomiast dzieci boją się pływać i zostawać do późna w nocy, ponieważ są narażone na groźne spotkanie ze złymi duchami.

Z kolei w Nigerii święto zmarłych obchodzi się co 2 lata i podzielone jest na sceny. Pierwsza z nich polega na powitaniu dusz zmarłych, druga ma na celu streszczenie paru miesięcy w czasie, w którym zmarli mogą odwiedzać swoje domy i kontaktować się ze swoimi bliskimi. Ostatnia część to często emocjonalne pożegnanie ze zmarłymi na 2 lata.

Warto też zauważyć tradycję Szwedzką, którą z pewnością wszyscy świetnie znamy. Halloween tak naprawdę powinno się nazywać Alla Helgom Day, ponieważ właśnie od Szwedów Amerykanie zaczerpnęli tradycję przebierania się w kostiumy i drażenia dyni.

Co ciekawe, rzeźbienie w różnych owocach i warzywach nie jest niczym oryginalnym. W Irlandii przykładowo, drąży się w mango i burakach, natomiast w Anglii najbardziej popularna jest pod tym względem rzepa. Z tych dwóch kultur wywodzi się także słynna zabawa, łapanie jabłek na sznurku zębami.

Powszechnie uważa się, że Halloween obchodzą głównie dzieci. Jest to nieprawda. W Izraelu, gdzie święto jest stosunkowo nowe, jedynie dorośli świętują w klubach. Natomiast dzieci, z powodu głęboko zakorzenionej kultury Żydowskiej, w ogóle nie obchodzą tego święta.

A jak sprawa Święta Zmarłych wygląda w Europie? Wiele krajów ma podobne tradycje, jednak czasami nasi sąsiedzi potrafią nas czymś zaskoczyć. Przykładem są Niemcy, którzy, tak jak my, chodzą na cmentarze, składają tam kwiaty i modlą się, natomiast wieczorem chowają głęboko noże w obawie przed złymi duchami. Z kolei w Belgii rodziny gromadzą się przy wspólnym ognisku i przy tym zostawiają wolne miejsca dla dusz zmarłych.



W Polsce większość ludzi odwiedza cmentarze, aby postawić znicze na grobach zmarłych bliskich

Źródło: pixabay.com/pl/photos/1216603/



Tradycja drążenia dyń pochodzi tak naprawdę ze Szwecji

Źródło: pxhere.com/pl/photo/157155

Jednak jednym z bardziej hucznie obchodzących to święto krajem jest Meksyk. Meksykanie przeżywają bardzo wesoło te dni. Jest to dla nich czas fiesty. Całymi rodzinami jedzą i piją przy grobach oraz tworzą ołtarze swoim bliskim na których znajdują się ich zdjęcia, ozdoby i jedzenie oraz tequila. Nie zapominają także o zainteresowaniach zmarłego. Byłym muzykom układa się bukiet w kształcie gitary. Natomiast wokół cmentarza można znaleźć mnóstwo stoisk z jedzeniem i przeróżnymi ozdobami.

Święto Zmarłych pomimo budzących niejednokrotnie kontrowersji jest także czasem pełnym różnorodności na całym świecie. Może być nie tylko smutnym, cichym czasem zadumy, ale także radosnym i kolorowym okresem fiesty.

Wycieczka na- Giełdę Papierów Wartościowych

Relacja

Małgosia Klimowska

Dnia 07.10.19r. klasa 1DG odwiedziła Giełdę Papierów Wartościowych w Warszawie. Wybraliśmy się tam z Panią profesor Joanną Grabowską-Górniak, aby poszerzyć swoją wiedzę z zakresu przedsiębiorczości. Mogliśmy zorientować się, czy praca w tym lub podobnym obszarze nam odpowiada. Poznaliśmy symbolikę tego miejsca oraz wiele

innych ciekawych zagadnień, np. hossa symbolizowana jest przez byka i stawiana jest, gdy akcje idą w górę. Zaś gdy spadają, przychodzi czas na bessę, czyli niedźwiedzia. Z uwagi na to, że jesteśmy klasą matematyczno-geograficzną większości z nas prawdopodobnie przydadzą się rzeczy, których dowiedzieliśmy się na wycieczce. Kto może zostać inwestorem? Jakie mamy indeksy giełdowe? Ile pieniędzy potrzeba, żeby wykupić udziały? Takich rzeczy mogliśmy dowiedzieć się podczas naszej wycieczki. Uważam, że warszawska Giełda Papierów Wartościowych jest warta zobaczenia i jeśli ma się taką sposobność, należy z niej skorzystać. Bogatsi o nową wiedzę opuściliśmy giełdę. Ktoś wspominał coś o pączkach, więc podejrzewam, że spacer od szkoły do giełdy nie wystarczy na spalenie kalorii ze słodkości.



Klasa 1DG przed Giełdą Papierów Wartościowych

Pozdrowienia z Gruzji

Fotoreportaż

Kuba Żukowski

Gdybym miał opisać Gruzję i Gruzinów jednym słowem, byłaby to gościnność. Każdy dzień z naszego tygodniowego wyjazdu kończyliśmy wspianą

uczta złożoną w całości z regionalnych potraw. Zawsze przed posiłkiem, zgodnie z tradycją, otrzymywaliśmy błogosławieństwo od człowieka, który jedzenie zamówił – czyli w tym przypadku od naszego przewodnika, Kote.

Oczywiście Gruzja ma do zaoferowania o wiele więcej. Strumienie i wodospady, nowoczesne miasta i spokojne miasteczka, wszystko osadzone w pofalowanym, wyżynnym krajobrazie. Z każdego miejsca w kraju widać góry, mające chociażby gdzieś na horyzoncie. Począwszy od 23, aż do 30 maja mogliśmy podziwiać i naturalny krajobraz, i odmienną trochę od naszej, zakorzenioną głęboko w prawosławiu kulturę Gruzinów. Wyjazd zakończyliśmy odwiedzeniem plaży w Batumi i rejsem statkiem wycieczkowym po Morzu Czarnym. Wycieczka definitywnie była sobie warta.



Gruzińska cerkiew



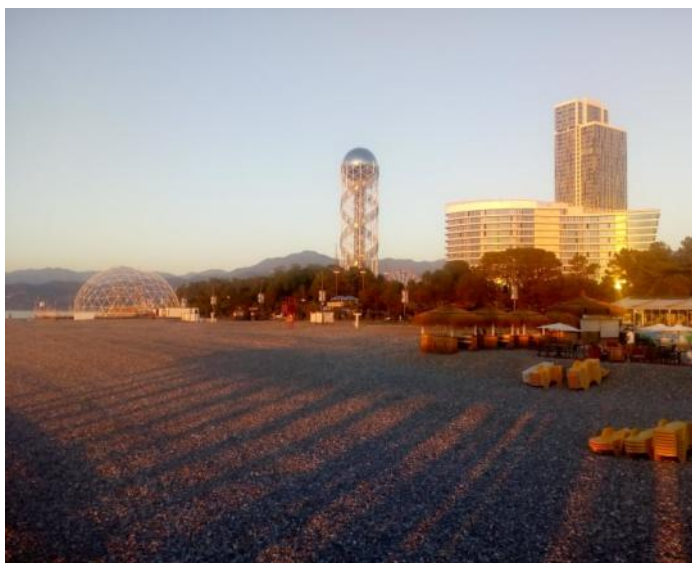
Zapierające dech
w piersiach widoki gór
Kaukazu...

...wraz z małymi,
pięknymi
miasteczkami





Widok szczytów zasnutych mgłą robi niesamowite wrażenie.



Tak wyglądała plaża w Batumi...



...a tak Batumi wygląda ze statku płynącego po Morzu

Poniżej: nocna panorama z okna w hotelu w Tbilisi



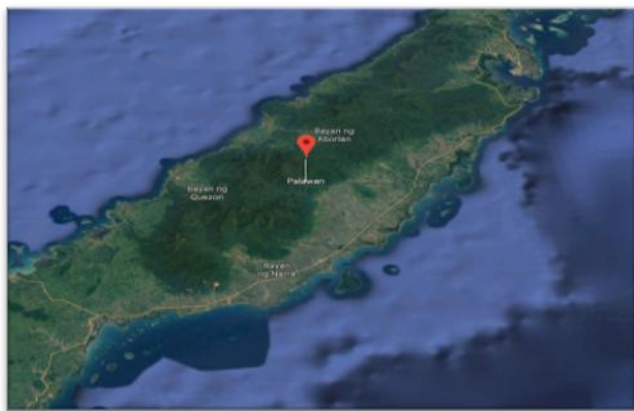
Palawan — zielone miejsce na Ziemi

Artykuł

Julia Aleksiewicz

Palawan to wyspa znajdująca się na zachodzie Filipin o powierzchni prawie 12 tysięcy km². Ma wydłużony i wąski kształt. Długość linii brzegowej

j wynosi 1959 km. Jest to zalesiona wyspa o charakterze górzystym z najwyższym szczytem Mt.



Widok Palawan na mapie

Źródło: google.pl/maps

Matalingahan o wysokości 2 084 m n.p.m.

Turkusowy kolor wody u brzegów wyspy kontrastuje z zalesionymi pagórkami na lądzie, co sprawia, że krajobraz jest przepiękny. Miejscowi ludzie żyją z uprawy m. in. ryżu, palmy kokosowej, kauczukowca, trzciny cukrowej i rybołówstwa. Stolicą Palawan jest Puerto Princesa. Miasto zostało założone w 1872 roku przez Hiszpanów. To najbardziej zielone i czyste miasto Filipin. Co roku w czerwcu odbywa się tam Festiwal Lasu, podczas którego mieszkańcy sa-



Podziemna rzeka Puerto Princesa

Źródło: wonga.pl/zaradnik/filipiny-dalczego-warto-tam-pojechac

dają nowe drzewa.

Jedną z największych atrakcji wyspy jest Park Narodowy Rzeki Podziemnej Puerto Princesa. Został on wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W parku znajduje się spektakularny wapienny krajobraz krasowy z podziemną rzeką. Płynąc rzeką można oglądać niebywałą florę i faunę. Większa część wspomnianego parku narodowego porośnięta jest gęstą tropikalną dżunglą. Występuje tu wiele gatunków zwierząt, ptaków i roślin, które trudno spotkać w innych miejscach na świecie, m. in. Dzioborożec palawański, Wieloszpón lśniący,



Rafa koralowa Tubbataha na Morzu Sulu

Źródło: wonga.pl/zaradnik/filipiny-dalczego-warto-tam-pojechac

Kanczyl filipiński, Diugon i Millettia pinnata.

W Palawan można też zobaczyć m. in.:

- **Tubbattaha Reefs** – park morski z rafą koralową, wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO w 1993. Park zajmuje powierzchnię prawie 100 tys. hekta-



Widok Palawan z lotu ptaka

Źródło: pl.depositphotos.com/204445854/

rów i charakteryzuje się wielką bioróżnorodnością;

- **Calait Game Preserve & Wildlife**



Widok raf koralowych

Źródło: whlovers.com/tubbataha-reefs-natural-park/

Sanctuary – unikatowy rezerwat miejscowych i afrykańskich zwierząt, utworzony dekretem z 31 sierpnia 1976 roku;

- **Palawan Wildlife Rescue and Conservation Center** – ośrodek naukowy zajmujący się krokodylami;
- **Coron Reefs** – malowniczy zespół siedmiu jezior otoczonych przez klify wapienne;
- **Tabon Caves** – jaskinie, w których znale-



Coron reefs

Źródło: palawanislandphilippines.com/puerto-princesa-tours/puerto-princesa-underground-river-tour/

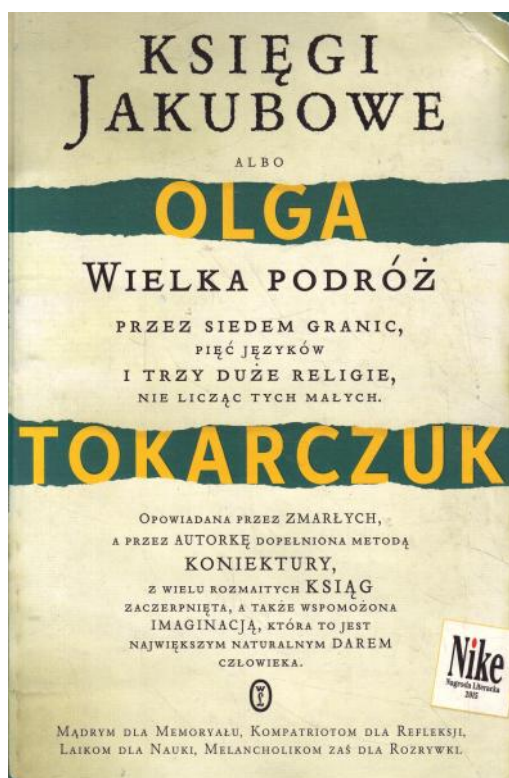
Bajki na miarę Nobla

Esej

Michalina Wodzińska

Pisanie powieści jest dla mnie przeniesionym w dojrzałość opowiadaniem sobie samemu bajek. Tak jak to robią dzieci, zanim zasną. Posługują się przy tym językiem z pogranicza snu i jawy, opisują i zmyślają.

Tymi słowami Olga Tokarczuk, szesnasta kobieta nagrodzona Nagrodą Nobla w dziedzinie literatury, opisuje swoje pisarstwo. Słowa te, charakteryzujące się niesamowitą prostotą i nakładające warstwę idealistycznego marzycielstwa na tę pisarkę współgrają z obrazem feministki, działaczki na rzecz środowiska, równouprawnienia i praw zwierząt, której twórczość miast przypominać mającące bajki szepcane cichutkim głosem do prześwietlonych ba-

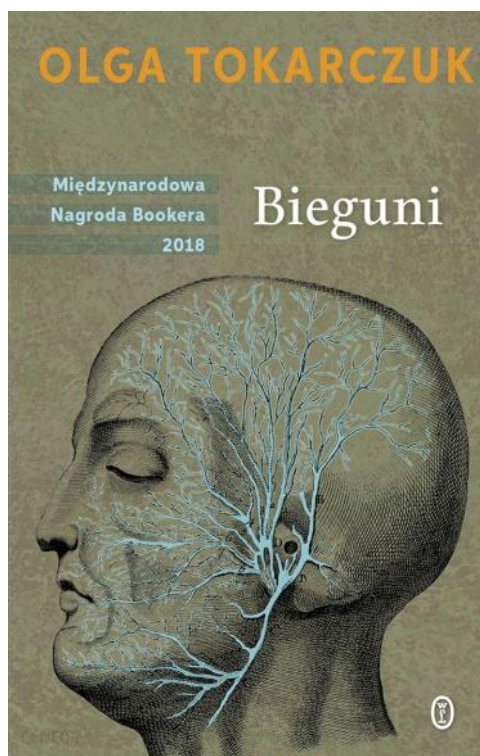


Źródło: commons.wikimedia.org/

ranków zdobiących abażur lampki nocnej, odpowiadają na nurtujące pytania, które nasączone największą dozą dojrzałości i dorosłości, wyszeptane nikną w szorstkich włóknach prześcieradeł. Olga Tokarczuk staje się oddzielnym głosem, niewidzialnym przyjacielem naszego dzieciennego ja w dorosłym życiu. Opowiadając bajki samej sobie, odpowiada na pytania zadane w tych naszych.

KAŻDA PODRÓŻ ZACZYNA SIĘ OD STANU, KTÓRY MOŻNA BY OKREŚLIĆ JAKO ZACHŁYŚNIĘCIE SIĘ PRZESTRZENIĄ.

Olga Tokarczuk urodziła się w Sulechowie, a okres swojego dzieciństwa przypieczętowała skończeniem liceum w Kietrze. Studiowała psychologię na Uniwersytecie Warszawskim, opiekując się dobrowolnie osobami z problemami psychicznym. Zadebiutowała w roku 1979 na łamach pisma *Na przełaj*, publikując w nim pierwsze opowiadania pod pseudonimem Natasza Borodin. Jej pierwsza powieść *Podróż ludzi Księgi* została wydana w 1993 roku i uzyskała ona nagrodę Polskiego Towarzystwa



Wydawców Książek. Następnym wielkim sukcesem okazało się jej utwór *Prawiek i inne czasy*, a po nim zbiór opowiadań *Szafa*, powieści *Dom dzienny, dom nocny*; *Ostatnie historie* oraz *Bieguni*, wydani w roku 2007. We wstępie do *Biegunów* pisze: *Chciałam raczej przyjrzeć się temu, co to znaczy podróżować, poruszać się, przemieszczać. Jaki to ma sens? Co nam to daje? Co to znaczy?.* W 2014 roku Olga Tokarczuk wydaje *Księgi Jakubowe*. W roku 2019, za rok 2018 (w którym to Nagroda Nobla nie została przyznana w związku z problemami Akademii Szwedzkiej) została nagrodzona Nagrodą Nobla i jako szesnasta kobieta-laureatka w tej dziedzinie może się poszczycić złotym medalem i dyplomem. Będąc osobą, która stworzyła *najbardziej wyróżniające się dzieło w kierunku idealistycznym* (zgodnie z wolą Alfreda Nobla, nagroda miała trafić w ręce osoby właśnie tym się szczycącej) otrzymała nagrodę *za wyobraźnię narracyjną, która z encyklopedyczną pasją reprezentuje przekraczanie granic jako formę życia*.

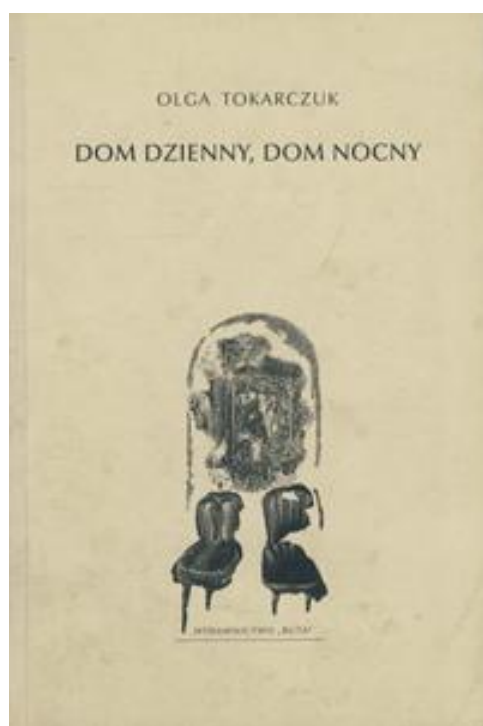
JAK WYGLĄDA ŚWIAT, KIEDY ŻYCIE STAJE SIĘ TĘSKNOTĄ?

Gdy leżymy zwinięci w warstwach kołdry i śledzimy wzrokiem niewidoczne dla żrenic pyłki kurzu wędrujące po ścianach, zadajemy sobie pytania. Mimowolnie. Bez udziału świadomości. Pytania te są zazwyczaj zlepkiem słów, które mając sens dla zamglonego jawą mózgu, w świetle dnia zdają się nasączone absurdalnością. Ale to właśnie te koślawe

budowle z wyrazów, te nietrwałe efemerydy umierające przed końcem nocy, to podszepty podświadomości. To nasze dziecinne *ja*, wylewające pragnienia i tęsknoty z umysłu. Książki Tokarczuk zdają się nas słuchać. Wyłapują z tych nieskładnych zdań sens i odpowiadają na nie, karmiąc i sprawiając, że zaspokojone już nie przekradają się do świadomości w środku nocy. Zadaniem dobrej literatury jest odpowiadanie na pytania nawet jeszcze nie zadane.

Wygląda papierowo, kruszy się w palcach, rozpada. Każdy ruch przygląda się sobie, każda myśl przygląda się sobie, każde uczucie zaczyna się i nie kończy, i w końcu sam przedmiot tęsknoty robi się papierowy i nierzeczywisty. Tylko tęsknienie jest prawdziwe, uzależnia. Być tam, gdzie się nie jest, mieć to, czego się nie posiada, dotykać kogoś, kto nie istnieje. Ten stan ma naturę fałującą i sprzeczną w sobie. Jest kwintesencją życia i jest przeciwko życiu. Przenika przez skórę do mięśni i kości, które zaczynają odtąd istnieć boleśnie. Nie boleć. Istnieć boleśnie — to znaczy, że podstawą ich istnienia był ból. Toteż nie ma od takiej tęsknoty ucieczki. Trzeba by było uciec poza własne ciało, a nawet poza siebie. Upijać się? Spać całe tygodnie? Zapamiętywać się w aktywności aż do amoku? Modlić się nieustannie?

Olga Tokarczuk *Dom dzienny, dom nocny*



DROGA DO AKCEPTACJI

Genetyka vs. ewolucja

Esej

Adrianna Konysz

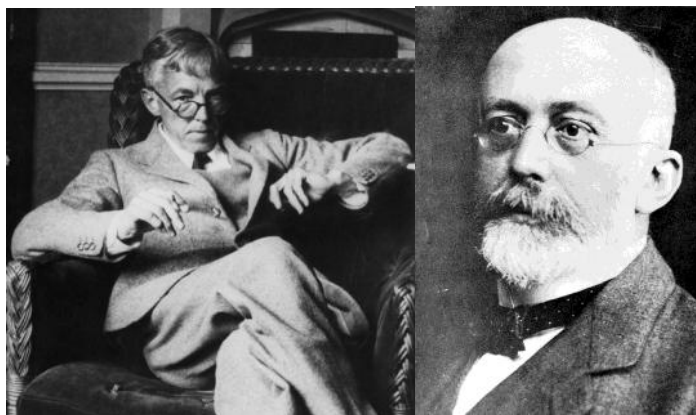
Książka Karola Darwina „O pochodzeniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt” była prosta. Chodziło o to, że nie wymagała od czytelnika żadnej specjalnej wiedzy. Tu znajduje swoje zastosowanie powiedzenie: „w prostocie siła” gdyż zrobiła absolutną furorę szybko podbijając ówczesne wydawnictwa i stając się dziełem przełomowym w dziedzinie nauk biologicznych. Spowodowała u wielu ludzi, i to nie tylko przyrodników, zmianę sposobu myślenia o otaczającym nas świecie roślin i zwierząt. Jednak nie od razu została przyjęta z takim entuzjazmem.

FLEAMING ATAKUJE

Przyszłość wspaniałego dzieła Darwina stała pod znakiem zapytania za sprawą gościa o dość biologicznym imieniu, a mianowicie Fleaminga Jenkina, profesora nauk technicznych. W XIX w. panowało przekonanie, że cechy potomstwa są średnią cech obu rodziców (zadziwiające, w *Mein Kampf* autor mówił dokładnie to samo). Jenkin dostrzegł, że takie mieszanie się cech bardzo szybko redukuje zmienność (różnorodność), bez której naturalna selekcja byłaby niemożliwa. To tak, jakby dysponować pojemnikami z różnymi farbami i losowo mieszać farby z dwóch pojemników, tworząc nową mieszanię w następnych dwóch potomnych pojemnikach. Jeśli powtórzymy to samo z otrzymanymi pojemnikami wiele, wiele razy, w końcu zostaniemy z pojemnikami gdzie w każdym będzie taki sam szarobury kolor. Cechy „wyrównają się”, a różnorodność zlag trafi.

Aby darwinowska teoria przetrwała, trzeba było oprzeć na mocniejszych fundamentach, niż teo-

ria mieszania się cech. Wtedy niestrudzeni obrońcy ewolucji, chcąc bronić jej przed Jenkinem, przypomnieli sobie o ubiegłowiecznym, zapomnianym dziele pewnego sprytnego zakonnika...



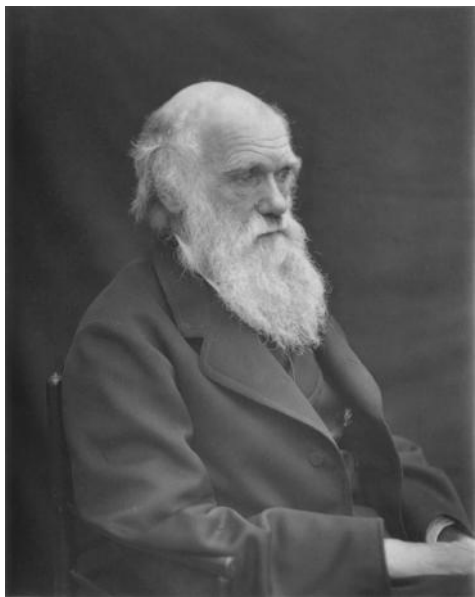
Od lewej: Godfrey Hardy i Wilhelm Weinberg.
Twórcy genetyki populacyjnej

KWIATY GROCHU POWSTAJĄ Z POPIOŁÓW

Na początku XX w. ponownie odkopano prace Gregora Mendla. Nosił on może głowę nie od parady, ale nie specjalnie się popisał w promowaniu swego dzieła, gdyż opublikował je w lokalnej gazecie i nikt specjalnie się nim nie zainteresował. Później jednak, wyniki jego badań nad dziedziczeniem koloru kwiatów grochu stały się przełomem w zrozumieniu sposobu dziedziczenia cech między rodzicami i potomstwem. Efekty tego odkrycia wydawały się dla darwinowskiej teorii zabójcze, były one bowiem ciosem prosto w jeden z dogmatów ewolucjonizmu.

„Jest rzeczą zupełnie oczywistą, iż genetyka pozbawiła podstaw darwinowską teorię doboru naturalnego” – to słowa Wilhelma Johannsena, duńskiego botanika, fizjologa i genetyka, (ciekawostka: twórcy terminów „fenotyp” i „genotyp”). Nie były to jedyne słowa krytyki. Były to czasy, gdy genetyka zaczęła się rozwijać i taki punkt widzenia mógł się okazać dla Darwina zabójczy.

Coraz liczniejsi genetycy wyjaśnili, w jaki sposób zasady dziedziczenia cech jakościowych, takich jak barwy kwiatów, mogą być zastosowane do wyjaśnienia cech ilościowych, takich jak wielkość nasion fasoli. Odrzucono ostatecznie dziedziczenie cech nabytych. Pojawianie się nowych cech wiązały z zachodzącymi losowo (i bardzo rzadko) mutacjami w materiale genetycznym, przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Wyodrębniono dwa nowe terminy: zmienność zdeterminowana genetycznie oraz zmienność środowiskowa, i jedynie cech należące do tej



Karol Darwin

pierwszej mogą podlegać dziedziczeniu.

Podsumowując genetyka przy ewolucji wydawała się gigantem i różniła się jedną zasadniczą cechą. Otóż twierdzenia genetyków oparte były na przeprowadzanych eksperymentach, natomiast ewolucja będąc procesem rozciągniętym w czasie nie mogła liczyć na jakiegokolwiek tak efektowne dowody i jej argument mogły wręcz uchodzić za „bajania starych cioć”. Tak pochopne opinie możliwe były głównie dlatego, że badacze skupiali się zazwyczaj na badaniu jedynie pojedynczych osobników, a podejście populacyjne, gdy sztuka badania na większą skalę była jeszcze w fazie larwalnej, nikomu nie mieściły się w głowie.

Było jednak rozwiązanie, które wielu ówczesnych biologów odrzucało, uważając je za dosłownie oderwane od rzeczywistości. A mianowicie: matematyka (tu apel do tych co uważają ją za przydatną jedynie w szkole: Widzicie? Nawet biologia jest nią przesiąknięta!)

Faktem jest jednak, że zastosowanie matematyki w naukach przyrodniczych było raczej rzadkie i niewielu uważało je za wiarygodne.

Sam Darwin o tym wiedział. Z jego wspomnień wiadomo, że skarżył się na braki w wiedzy matematycznej, co oznaczało, że doskonale wiedział, że przy dużych populacjach badania prowadzące na pojedynczych osobnikach mogą być nie wystarczające i wprowadzać w błąd, oraz że właśnie matematyka może przewidywać zachodzące zmiany na większą skalę. Wtedy na scenę nauki wkroczył nowy twór: genetyka populacyjna

MATEMATYKA PRZYCHODZI Z ODSIECZA

W 1908 r. Godfrey H. Hardy i Wilhelm Weinberg, z czego jeden był matematykiem, a drugi biologiem, niezależnie od siebie wykorzystali prawa Mendla, wyjaśniając, jak kształtuje się proporcja różnych genotypów zdeterminowanych przez różne

geny w całej populacji przy założeniu, że te genotypy nie podlegają selekcji, a tworzące je geny nie podlegają mutacji. Kształtowanie się tych proporcji opisane w prawie o wdzięcznej nazwie Hardy’ego i Weinberga jednoznacznie pokazuje, że przy biologicznym dziedziczeniu cech nie zachodzi spadek zmienności postulowany przez Fleaminga Jenkina. Zauważył to i wykorzystał Ronald Fisher. Z reguły Hardy’ego i Weinberga wynika, że cechy określone genetycznie nie są zmienne stopniowo, tak jak przy mieszanii cech, ale w niepodzielnych pakietach.

Fisher opisał selekcję naturalną w sposób matematyczny rezygnując z intuicyjnego opisu typowego dla biologów.

Według biologów mutacje, zdarzające się z częstotliwością 1 na 10 tys., są na tyle rzadkie, że można je pominąć. W tym wypadku można by uznać, że nowe cechy nie mogą się pojawić, a selekcja dotyczy tylko eliminacji starych. Prowadzi to jednak znowu do redukcji zmienności i tym samym do jej wykluczenia. Nie można zatem było zaprzestać brania mutacji pod uwagę.

Gdy jednak spojrzymy na to z drugiej strony i zaczniemy liczyć, okaże się, że w bardzo dużych populacjach mutacje potrafią występować na tyle często, że niemożliwym jest ich eliminowanie poprzez selekcję. Natomiast proporcje mutacji korzystnych mogą dzięki naturalnej selekcji wzrastać z pokolenia na pokolenie.

Różnice powodowane przez mutacje okazują się niewielkie, jednak gdy weźmiemy pod uwagę ogromną ilość czasu i liczebność pokoleń, efekt zaczyna wyglądać nieco inaczej.

Oprócz Fishera genetyczne aspekty selekcji naturalnej rozpatrywali w tym samym czasie inni badacze. Wielkim twórcą syntetycznej teorii ewolucji – spójnego matematycznego opisu darwinizmu z perspektywy genetyki – był Sewall Wright, znany głównie za sprawą opisanego tzw. dryfu genetycznego.

Syntetyczna teoria ewolucji nie tylko obaliła z pomocą matematyki zastrzeżenia i wątpliwości genetyków, ale też otworzyła nowe drogi dla lepszego zrozumienia i postępu w darwinowskiej ewolucji drogą naturalnej selekcji. Jeśli w przyrodzie mamy do czynienia ze zjawiskiem, którego nie rozumiemy, to możemy zawsze uciec się o pomoc do królowej nauk i skonstruować jego model matematyczny, co jak widać się sprawdza.

Dąbrowszczacy pomagają fundacji „Świat na TAK”

Relacja

Izabela Gaj

Dobrze działające społeczeństwo oparte jest na trzech podstawowych regułach dotyczących więzi międzyludzkich: wzajemności, zaufaniu i pomocy. Chciałabym skupić swoją uwagę na regule pomocy. Mówi ona o tym, że pragniemy pomagać innym, jesteśmy gotowi do przyjęcia i wyświadczenia wsparcia i pomocy. Słuszność tej reguły potwierdza zakończona sukcesem akcja charytatywna dla Fundacji Świat Na Tak, której przeprowadzenia podjęła się klasa 1Bp z naszego liceum.



Dwa tygodnie temu uczennice 1Bp, działające czynnie w szkolnym kole wolontariatu, oficjalnie ogłosiły, że rozpoczynają klasową zbiórkę darów dla podopiecznych FSNT. Głównym celem tej fundacji jest wszechstronna pomoc młodzieży oraz promocja wolontariatu. Podczas akcji zbierane były produkty żywnościowe, niezniszczone książki, zabawki czy inne rzeczy, które przydać by się mogły innym. Jak głosi pewne przysłowie „Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka”, udało nam się zebrać ponad siedem wypchanych darami po brzegi koszy.

Niestety nie wszystko szło jak po maśle, podejmowaliśmy aż dwie próby dostarczenia darowizny do siedziby Fundacji, znajdującej się w alei Jana Chrystiana Szucha. Pierwsze podejście zakończyło się niepowodzeniem, drzwi budynku instytucji zastałyśmy zamknięte na głucho. Nie byliśmy w stanie przewidzieć takiej sytuacji, ze względu na brak jakichkolwiek informacji dotyczących przedwczesnego zakończenia pracy Fundacji. Jednak jako uczniowie XXXVII LO nie poddajemy się tak łatwo, straciłmy tylko trochę czasu, ale nie nasz zapał i chęć.





Paczki udało nam się dowieźć na miejsce 9 grudnia. Uradowani finalnym powodzeniem całej akcji, po wizycie w skromnej siedzibie FŚNT wracaliśmy do domów szczęśliwi, że mogliśmy być częścią tak wspaniałej inicjatywy, jaką jest świąteczny

wolontariat. Pamiętajmy, że 25 grudnia jest coraz bliżej. Pomyślmy o innych podczas trwania Adwentu, otwórzmy swoje serca na potrzebujących, którzy nie zawsze znajdują się tak daleko od nas, jak nam się czasami wydaje...

Akcja

"PODARUJ KSIĄŻKĘ BIBLIOTECIE"

Wszystkich czytelników i sympatyków naszej biblioteki zapraszamy do włączenia się do akcji **Podaruj książkę bibliotece**. Celem akcji jest wzbogacenie księgozbioru o nowe i ciekawe pozycje książkowe, wydane w ciągu ostatnich 10 lat. Jeśli przeczytałeś lektury, książki, które warto polecić innym – nie musisz ich więcej odkurzać, przekaz je do biblioteki. Wystarczy jedna uwolniona książka z własnej kolekcji. Przekazane książki będą służyć innym czytelnikom.

Pamiętajmy - książka czytana żyje dłużej.

Czekamy na Ciebie przez cały rok. Liczymy i na uczniów, i na nauczycieli.

Nowości biblioteczne

Lalka i Perła

OLGA TOKARCZUK

Inspirujące, osobiste odczytanie najważniejszej polskiej powieści XIX w.

Oświeclając dzieło Prusa lekturą klasyków filozofii i poezji Olga Tokarczuk odkrywa *Lalkę* na nowo. W opowieści o Stanisławie Wokulskim dostrzega ponadczasową historię człowieka czasu przełomu - jego dążeń, pragnień i obsesji.

Opowiadania Bizarne

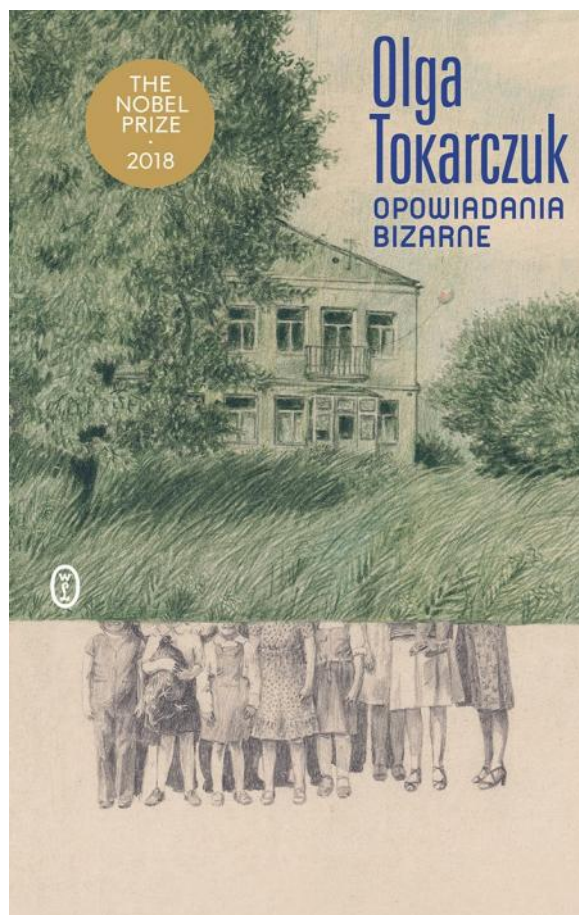
OLGA TOKARCZUK

Opowiadania Bizarne są dowodem na to, że ich autorka, dwukrotna laureatka nagrody Nike i Międzynarodowej Nagrody Bookera, Olga Tokarczuk jest mistrzynią krótkiej formy.

Dziesięć nieprzewidywalnych, dziwnych, pięknych, budzących grozę historii bizarnych noszących kolejno tytuły: *Pasażer*, *Zielone dzieci*, *Przetwory*, *Szwy*, *Wizyta*, *Prawdziwa historia*, *Serce*, *Transfugium*, *Góra Wszystkich Świętych*, *Kalendarz ludzkich świat*.

Początkowo książka miała nosić tytuł *Opowiadania niezwykle* lecz kojarzył się on autorce z czymś, co minęło, a opowiadania dotyczą świata, w którym żyjemy, dlatego zaczerpnęła z języka obcego słowo "bizarre", które według francuskiej etymologii oznacza: dziwne, zmienne, niezwykle, ale i śmieszne.

Opowiadania niezwykle to dziwne historie skłaniające do refleksji, w których autorka umieszcza elementy nierzeczywiste, zaskakujące i dowcipne, czasem posuwając się znacznie dalej, w stronę fantastyki. I tak królewski lekarz bada "kołtun polski", staruszek na emeryturze pewnego dnia zauważa, że znaczki pocztowe stały się okrągłe a orszak królewski znajduje w lesie dwójkę dzieci: chłopca i dziewczynkę o zaskakującym, zielonym kolorze skóry. Autorka w swoich opowiadaniach indukuje rzeczywistość nieuchwytną, pokazuje świat, który przyspieszył i ludzi, których zmysły się stępiły.





Reporterka. Rozmowy z Hanną Krall

JACEK ANT CZAK

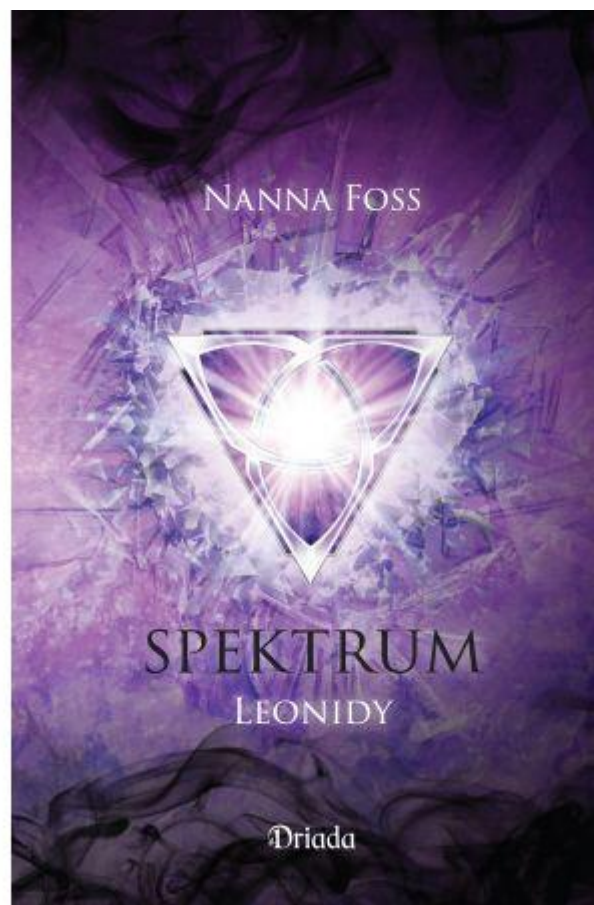
Nietypowy wywiad-rzeka. Portret najwybitniejszej polskiej reporterki, złożony z cytatów rozmów, wypowiedzi dla TV, Radia, z chatów internetowych. Rozmówcami Hanny Krall są liczni znani dziennikarze. Wyboru dokonał i skomponował całość wrocławski dziennikarz Jacek Antczak. Czytelnicy książek Hanny Krall znajdą tu prapoczątki, komentarze i ciągi dalsze wielu historii.

Spektrum. Leonidy

NANNA FOSS

Leonidy to pierwsza część serii SPEKTRUM, w której przyjaźń, miłość i ważące na całym życiu wybory splatają się w teraźniejszości, przeszłości i przyszłości.

Do zalet *Spektrum. Leonidy* należy zaliczyć prosty, przystępny język, intrygującą fabułę i paranormalną otoczkę, która budzi zainteresowanie znacznej części czytelników literatury Young Adult. Nie bez znaczenia są również entuzjastyczne recenzje, które książka otrzymała w rodzimym kraju.



Gratulujemy Nobla

Oldze Tokarczuk